

Opowiadania o shaolińskich mnichach

- część druga -

WSTĘP

Szeroko rozumiana „sztuka” towarzyszy shaolińskim mnichom od stuleci. Była, i nadal jest ona przez nich niezwykle ceniona oraz pieczołowicie pielęgnowana. Za jej pomocą wyrażali i realizowali oni, czyniąc to nadal, swoje religijne posłannictwo, pasje, uzdolnienia oraz emocje. Jedną z nich jest „Shaolin Wu Shu”, czyli klasztorna sztuka walki. Zwrot ten oznacza, że biegłość w walce została w świątyni Shaolin podniesiona do rangi sztuki i za takową jest uznawana.

Warto zauważyć, że shaolińscy mnisi są często nie tylko mistrzami w sztuce walki, lecz jednocześnie doskonałymi kaligrafami, malarzami, zielarzami, lekarzami lub poetami. Sztuka walki jest jedynie częścią szerszego religijno - kulturalnego dziedzictwa tej świątyni, określanego terminem: „Shaolin kung fu”.

Zamieszczone w niniejszym artykule opowiadania odnoszą się do sztuki, a ona jest jak życie; każdy przechodzi przez nie, przeżywa je i odbiera niepowtarzalnie, „po swojemu”.

I być może w tym tkwi cały jego (tj. życia) i jej (tj. sztuki) urok.... ?



fot 1. Uczniowie Centrum Edukacyjnego Sztuk i Sportów Walki „Dagou” pozujący do zdjęcia w pobliżu klasztoru Shaolin. (fot: Arnold Szybkowski 2012 r.)

Opowiadanie pierwsze:

„Mnich Yi Shan i bambusowe krzewy”

W czasie panowania dynastii Ming (1368 – 1644 .n..e), za rządów cesarza Shi Zong, w klasztorze Shaolin zamieszkiwał mnich Yi Shan.



Rys 1.



Fot 2.

Rys 1: Obraz przedstawiający cesarza Shi Zong władającego Chinami w czasach dynastii Ming. Źródło: www.chinapage.com

Fot 2: Bambusy rosnące w pobliżu klasztoru Shaolin. (fot: E. Złotkiewicz 2012 r.)

Yi Shan wyróżniał się wśród innych mnichów tym, że od wczesnego dzieciństwa, aż do końca swojego życia uwielbiał malować bambusy. Było to jego życiową pasją. Każdego dnia, gdy nie był zaangażowany w celebrowanie buddyjskich obrzędów, pielęgnował uprawiane przez siebie bambusy, przyglądał się im, bądź je malował. Uprawa tych roślin była dla niego ważniejsza, niż stan noszonego ubrania, bądź spożywanie posiłków.

W klasztorze Shaolin istnieje tradycja, zgodnie z którą każdy mnich po złożeniu ślubowania w okresie swego nowicjatu udaje się w podróż po kraju, odwiedzając w jej trakcie inne buddyjskie świątynie, tocząc z zamieszkującymi w nich mnichami religijne dysputy oraz poznając kolejne buddyjskie sutry.

W czasie, gdy mnich Yi Shan zamieszkiwał w klasztorze Shaolin, mnisi - nowicjusze udawali się w ową tradycyjną podróż, powracając z niej do klasztoru z różnego rodzaju „skarbami”. Przynosili jako „wota ofiarne” cenne różańce, mnisie szaty (tzw:

„kasaya”) wykonane z wysokiego gatunkowo sukna, antyczne rzeźby, czy też naczynia z wysoko gatunkowej porcelany.

/ Termin „Kasaya” potocznie tłumaczony jako „szata mnicha”, wywodzi się z sanskrytu, i oznacza dosłownie „nieczystą barwę” bądź „zły kolor”. Znaczenie tych słów ma swe źródło w czasach Buddy, gdy biedni, żebrzący mnisi sami szyli swoje ubrania ze znalezionych skrawków zużytych tkanin, a nawet ze starych, wypranych, lecz nie do końca oczyszczonych z rdzawych plam po krwi i opatrunkach chust oraz bandaży. Po oczyszczeniu, zszywali je z sobą w większe fragmenty, a z nich z kolei szyli swoje mnisie szaty. Buddyjska „kasaya” ma więc z reguły tradycyjnie rdzawy, pomarańczowy, brązowy lub grafitowo siny kolor. Szaty w kolorze żółtym nawiązują natomiast do przywileju, który shaolińscy mnisi otrzymali przed wiekami od cesarza w uznaniu ich zasług. Nadał on im wówczas prawo noszenia szat w kolorze złotym, „zarezerwowanym” dotąd jedynie dla niego. Ze względu na buddyjskie zasady, opierające się na ubóstwie oraz skromności, mnisi barwili swoje „Kasaya” jedynie na żółto. /

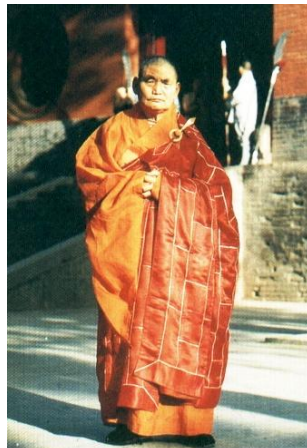
Zdjęcia od fot. 2 do fot. 9: Różne wzory (kroje), kolory i odcienie „kasaya”:



fot. 2.



fot. 3.



fot.4.



fot. 5.



fot. 6.



fot. 7.



fot. 8.



fot. 9.

fot.2: Przeor klasztoru Shaolin - mnich Shi Zheng Xin (ur. 1914 – zm. 1987r.).

fot.3. Wielki mistrz Shi De Chan (ur.1907- zm.1993). Po śmierci przeora Shi Zheng Xin przez wiele lat pełnił obowiązki przeora klasztoru Shaolin. (Nie był przeorem).

fot.4. Nie żyjący Wielki Mistrz Shi Su Xi (ur. 1924 – zm. 2006 r.) w odświętnej „kasaya”. Po śmierci Wielkiego Mistrza Shi De Chan pełnił obowiązki przeora klasztoru Shaolin (nie był przeorem) do dnia wyboru kolejnego (i obecnego) przeora klasztoru Shaolin – mnicha Shi Yong Xin.

fot. 5: Aktualny przeor klasztoru Shaolin - mnich Shi Yong Xin (ur.1965 r) - (fot. autor.)

fot. 6: Wielki Mistrz Shi Su Gang si fu. (fot. autor)

fot. 7: Wielki Mistrz Shi Su Yun.(1923 – 1999 r.) - (fot z albumu p.t. „Shaolin Kung Fu”.)

fot. 8: Mistrz Shi De Qiang. (fot. Guo Yin He)

fot. 9: Wielki Mistrz Shi De Yang z uczniami. (fot. Guo Yin He)

W owym czasie, wśród mnichów zamieszkujących w klasztorze Yi Shan wyróżniał się „klasą”. Płynnie i elegancko się wysławiał, pięknie kaligrafował pisane przez siebie słowa, doskonale walczył oraz nienagannie, sumiennie i z wyrafinowanym gustem wypełniał spoczywające na nim obowiązki w zakresie sprawowania buddyjskich ceremonii. Poza powyższymi cechami posiadał także wspaniałą prezencję. Pomimo, iż przez wiele lat zamieszkiwał w świątyni Shaolin, religijne buddyjskie obrzędy inicjacyjne wprowadzające go w stan kapłański (tj. „święcenia”) przeszedł dopiero w wieku dwudziestu sześciu lat w klasztorze położonym u stóp góry Putuo.

Po zakończeniu ceremonii powrócił do swego macierzystego klasztoru, z którego następnie wyruszył w pielgrzymkę po kraju, kierując się na południe od rzeki Jangcy. Gdy opuścił klasztor, pozostali w nim mnisi usilnie starali się odgadnąć, jakiż to wspaniały przedmiot przyniesie ze swej podróży po Chinach ich „wybitny brat”. Mieli różne przypuszczenia, jednak wszyscy byli zgodni co do tego, że z pewnością powróci on do klasztoru z niebanalnym, i bardzo cennym podarunkiem. Yi Shan wyruszył w swą podróż na początku zimy, a powrócił z niej wczesną wiosną - po ponad czterech miesiącach. Gdy go tylko dostrzeżono, nastąpiło wielkie poruszenie. Wydawać się mogło, że wyszli go tłumnie powitać wszyscy mnisi z klasztoru. Zebrali się wokół niego, gdyż każdy z nich chciał osobiście zobaczyć, cóż takiego wyjątkowego i wspaniałego przywiózł on z sobą. Yi Shan ociągał się jednak i wahał, jakby nie chcąc pokazać im swego podarunku. Witający go mnisi poczuli się nieco urażeni jego postawą, zaczęli mu więc głośno zarzucać, że powrócił do świątyni nic do niej nie przynosząc. Gdy z chwili na chwilę coraz więcej osób zaczęło krytycznie wypowiadać tego typu opinie, a sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna i napięta, Yi Shan nie mając większego wyboru postanowił pokazać wszystkim zabranym, z czym powrócił do świątyni ze swej pielgrzymki. Podeszedł do klasztornej bramy, zdjął z ramienia wiklinowy kosz, wyjął z niego paczkę, a następnie ostrożnie położył ją na stojącym we wnętrzu bramy stole. Gdy to uczynił, zaczął ostrożnie rozpakowywać przyniesiony przez siebie „skarb”. W pierwszej kolejności rozwinął warstwę materiału chroniącą z zewnątrz znajdujące się we wnętrzu papierowe zawiniątko, następnie zaś zaczął rozkładać i zdejmować, jeden po drugim, papierowe arkusze otaczające ukrytą w nich zawartość. Po rozwinięciu ośmiu warstw papieru mnisi mogli w końcu ujrzeć, co kryje się we wnętrzu paczuszki. Ich oczom ukazał się zaskakujący widok: W zawiniątku znajdowały się splecione z sobą pędy bambusa, z korzonkami tkwiącymi w grudkach wilgotnej ziemi. Na ten widok zebrani misi ryknęli gromkim śmiechem, i tłum rozproszył się. Pomimo, że nikt z witających nie docenił „prezentu” przyniesionego do świątyni, Yi Shan nie przejął się tym zbyt. Pozostał wierny swemu zamiłowaniu, w dalszym ciągu ceniąc bambusy ponad wszystko inne. Często można go było spotkać całkowicie pochłoniętego czytaniem książki słynnego chińskiego malarza z dynastii Song, opisującego najlepsze metody malowania bambusowych krzewów. Uwielbiał przyglądać się bambusom, czyniąc to przez okrągły rok. Obserwował je w świetle ostatnich promieni zachodzącego słońca, w mroźne poranki, w księżycowe noce, o brzasku - gdy otoczone były mgłami świtu, lub gdy ociekały wodą w przytłumionym świetle deszczowego dnia. Uwielbiał odkrywać i uważnie obserwować najdrobniejsze zmiany zachodzące w pędach, liściach i łodygach tych roślin. Namalował bambusy na swoim wachlarzu, na zasłonach wiszących nad drzwiami w jego pokoju oraz wyrzeźbił małe bambusowe gaje na powierzchni kamiennej płytki z wgłębieniem na tusz, a także na ręczce swojego pędzelka do malowania. Po pewnym czasie mnisi zaakceptowali jego pasję oraz docenili talent. Uważali zgodnie, że jest on w stanie namalować bambusowy krzew z całą jego delikatnością i romantycznym urokiem nawet z zamkniętymi oczami.



Fot. 10: Bambusowy las. Źródło: inventchina.org.

Pewnego dnia Yi Shan udał się do bambusowego gaju rosnącego nieopodal klasztoru Shaolin, by namalować w nim swój kolejny obraz. Przy ścieżce którą spacerował, leżała duża, szaro niebieska kamienna płyta, z której zamierzano wykonać pomnik. Do tamtej pory nie została ona jednak ukształtowana przez kamieniarza, nie został też na niej wygrawerowany żaden napis. Yi Shan zatrzymał się przy niej, rozłożył na jej powierzchni arkusz papieru, wyjął z torby i postawił na niej pojemnik z tuszem, a następnie usiadł na leżącym tuż przy niej kamieniu. Gdy to uczynił, wyjął z torby ogromny pędzel. Umocniwszy go w tuszu zamknął oczy i zastygł w bezruchu zastanawiając się, jaką techniką najlepiej i najwierniej oddać na papierze urok rosnących wokół niego bambusów. W czasie, gdy tak trwał w bezruchu, dwa duże wilki wyszły z gęstwiny znajdującej się w pobliskiej dolinie i weszły do bambusowego gaju w którym przebywał Yi Shan, by w nim zapolować. Dostrzegłszy siedzącego nieruchomo samotnego człowieka, uznały go za nieoczekiwaną i łatwą zdobycz. Zaczęły się więc cicho skradać w jego kierunku, zamierzając rzucić się na niego, zagryźć, a następnie pożreć. W czasie, gdy zwierzęta bezszelestnie podchodziły do mnicha, Yi Shan wciąż tkwił bez ruchu przy kamiennej płycie, nieświadomy zbliżającego się do niego niebezpieczeństwa. Jego plecy były proste, lewą dłoń miał opartą na arkuszu papieru, a w zrelaksowanej prawej dłoni trzymał ogromny pędzel, którego włosie nasączone było tuszem. Wyglądał jak żywy luohan pogrążony w głębokiej kontemplacji, spoglądający jednocześnie na cały otaczający go świat. Podkradające się ku niemu wilki z każdą chwilą stawały się coraz bardziej zdezorientowane nietypową dla nich sytuacją, gdyż ilekroć w przeszłości napotykały ludzi, znajdowali się oni w postawie stojącej, krzyczeli na nie, rzucali w nie kamieniami, lub uciekali. Napotkany przez nie człowiek był inny: Siedział nieruchomo w ciszy. Zwierzętom wydało się to dziwne i

niepokojące, więc wietrząc podstęp, zatrzymały się nieruchomiejąc tak, jak napotkany przez nie mnich. Wilki zastygły w bezruchu, stojąc w pełnej gotowości do walki i wpatrując się w napięciu szeroko otwartymi oczami w siedzącego w pobliżu człowieka. Nie ośmieliły się pośpiesznie zaatakować, gdyż instynktownie obawiały się podstępu i niewidocznej, przemyślnej pułapki. W tym czasie Yi Shan siedział całkowicie pochłonięty swoją malarską wizją, nie zdając sobie sprawy z zagrażającego mu niebezpieczeństwa. Był nieświadomy dwóch dzikich, wielkich, głodnych i niespokojnych bestii czyhających na niego tuż za jego plecami. Gdy w końcu wizja obrazu całkowicie skryształizowała się w jego wyobraźni, postanowił ją namalować. Szybkim i pewnym ruchem ręki opuścił ze świstem pędzel, przesuwając jego włosiem wzdłuż rozpostartego arkusza papieru. Jednym zdecydowanym pociągnięciem pędzla namalował na nim długą, grubą bambusową łodygę. W momencie, gdy to uczynił, wilki podkuliły ogony i z wyciem rzuciły się do ucieczki. Słyszając tuż za sobą hałas oraz wycie wilków Yi Shan przeraził się, błyskawicznie „wychodząc” z artystycznego twórczego transu. Widok drapieźników sprawił go w osłupienie i szok oraz na moment sparaliżował. Dopiero po dłuższej chwili, gdy nieco się uspokoił, odzyskał władzę nad swym ciałem i był w stanie wstać.

Dlaczego wilki uciekły?

Otóż, w chwili, gdy Yi Shan zamierzając namalować bambusową łodygę unióś tuż przed wilczymi pyskami gwałtownie rękę z trzymany w dłoni ogromnym pędzlem, zwierzęta uznały ten ruch za niespodziewany, nagły atak. W uniesionym pędzlu dostrzegły jedynie kij wzniesiony w celu zadania im uderzenia. Intuicyjnie rzuciły się więc do ucieczki, w trakcie której były równie przerażone, jak słyszący za sobą ich wycie człowiek.



Fot.11.



fol.11- A.

Fot.11: Bambusowe zarośla. Źródło: www.scenicreflection.com

Fot.11- A: Shaoliński mnich kaligrafujący ogromnym pędzlem napis na chodniku w klasztorze Shaolin. Zdjęcie pochodzi z albumu p.t. „The Shaolin Kung Fu of China”.

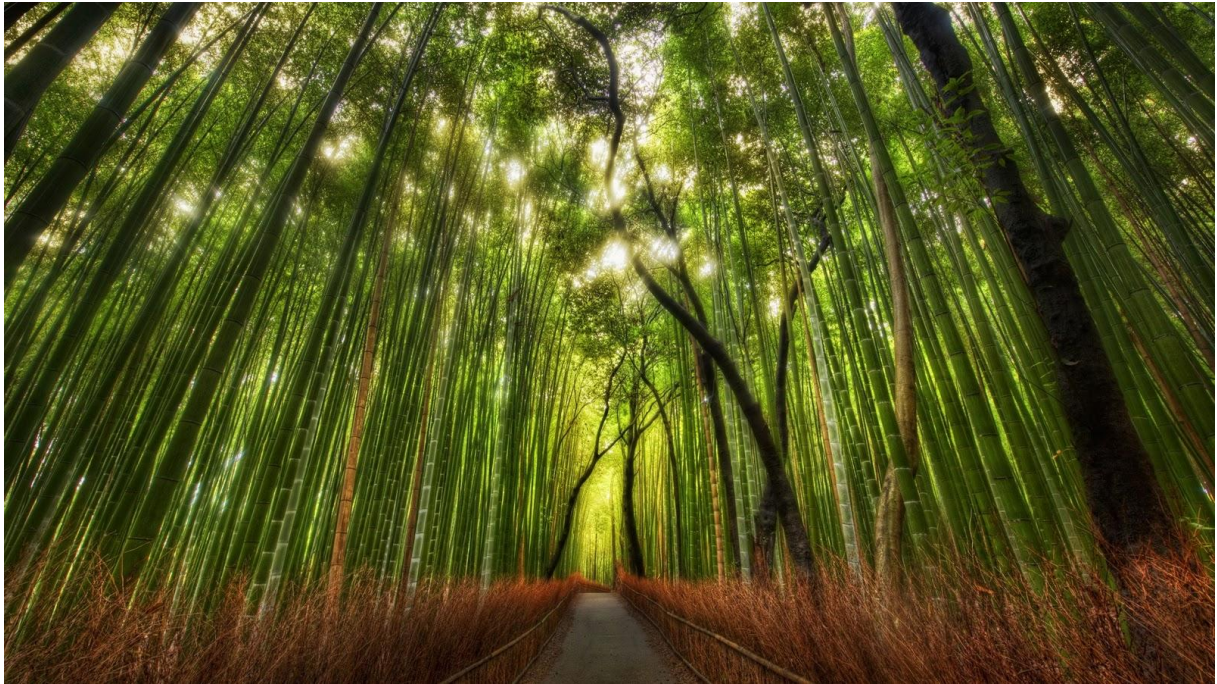
Zgodnie z zapiskami mnichów, Yi Shan rozpoczął malować bambusy w wielu szesnastu lat. Każdego dnia nieustannie intensywnie studiował tę sztukę, doskonaląc swoją technikę, i opanowując ją po mistrzowsku w wieku trzydziestu czterech lat. Pewnego dnia postanowił namalować bambusowy gaj, tworząc swe dzieło na „świeżym powietrzu”. Stojąc na klasztornym dziedzińcu namalował wielki obraz przedstawiający bambusowy gaj. Gdy skończył, oparł go o ścianę pawilonu, a sam cofnął się o kilka kroków, by z dalszej perspektywy lepiej ocenić swoje dzieło. W tej właśnie chwili z nad wschodniej ściany dziedzińca nadleciały dwa beztrąsko świergolące wróble, i bez wahania skierowały się prosto w stronę namalowanego przez mnicha bambusowego gaju. Ptaki bezgłośnie uderzyły w obraz, po czym nieprzytomne spadły na małe hałdy ziemi leżące przy ścianie budynku. Gdy po kilku sekundach ptaszki odzyskały świadomość, świergoląc natychmiast zerwały się ponownie do lotu, raz jeszcze kierując się w stronę opartego o ścianę malowidła, po raz kolejny uderzając w nie, i raz jeszcze spadając bezładnie na ziemię. Yi Shan podniósł oszołomione zderzeniami z obrazem wróble, i wypuścił je za klasztornym murem.



Fot.12: Bambusowe krzewy. Źródło: Foresthdwallpaper.com

Obrazy bambusów malowane przez mnicha Yi Shan były perfekcyjne, więc już za jego życia wiele osób chciało je od niego kupić. Po jego śmierci shaolińscy mnisi skopiowali wiele z nich, rzeźbiąc je w kamiennych tablicach i eksponując na klasztornym dziedzińcu, tak, aby wszyscy chętni mogli je podziwiać. Oprawdając gości po świątyni, często prezentują je swym religijnym i świeckim przyjaciołom.

Obecnie wielu turystów odwiedzających klasztor Shaolin kupuje kopie obrazów mnicha Yi Shan namalowane na płótnie lub na papierowych arkuszach, zabierając je jako cenne pamiątki do swych domów na całym świecie.



Fot.13: Bambusowa aleja. Źródło: www.scenicreflection.com

I na koniec:

Nie wszyscy wiedzą, że bambusy są „krewniakami” jednoliściennych traw, a nie drzew lub krzewów. Łodygi ich pędów (często długie na wiele metrów) z wiekiem drewnieją, przyjmując kształt drzewiasty, płózący się, kępiasty lub krzewiasty.

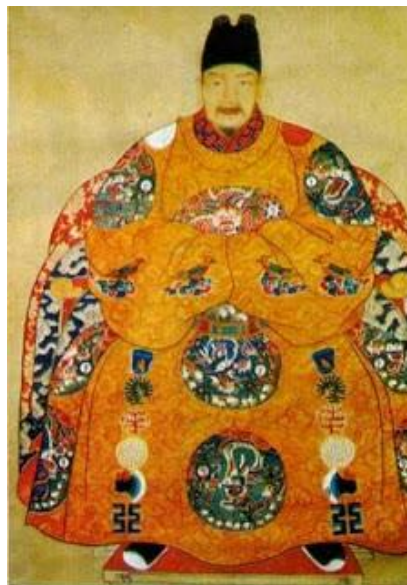
Opowiadanie drugie:

„Obraz kwiatów śliwy”.



Fot.14: Obraz kwitnącego drzewa śliwy autorstwa Zhang Da Qien.

W czasie panowania dynastii Ming (tj. od 1368 – do 1644 r. n.e), za rządów cesarza Chong Zhen (tj. od roku 1628 do 1643 .r. n.e.), w świątyni Shaolin zamieszkiwał mnich o buddyjskim imieniu Bie Shan.



Fot.15: Obraz przedstawiający cesarza Chong Zhen. Źródło: old.echinacities.com

Bie Shan nosił przydomek „Dong Feng Di Yi Zhi”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza: „ Pierwszy Kwiat W Wiosennym Wietrze”. Skąd u niego taki pseudonim? Otóż w kulturze chińskiej pierwszy kwiat, który w danym roku zostanie dostrzeżony na drzewie śliwy, jest przez Chińczyków podziwiany i nazywany „Pierwszym Kwiatem W Wiosennym Wietrze”. W związku z tym, że mnich Bie Shan przez całe życie uwielbiał malować kwiaty śliwy, i na namalowanych przez siebie obrazach podpisywał się pseudonimem „Dong Feng Di Yi Zhy”, z czasem zarówno jego

nauczyciele, jak i klasztorni bracia oraz uczniowie, nazywając go, zaczęli używać tego zwrotu, zamiast jego buddyjskiego imienia.

Obrazy Bie Shan'a przedstawiające kwiaty śliwy są przechowywane w klasztorze Shaolin od wielu generacji po dzień dzisiejszy. Od czasów, w których zamieszkiwał on w klasztorze, wielu zamożnych Chińczyków oraz zagranicznych gości wielokrotnie próbowało kupić któryś z nich, jednak bez względu na oferowaną cenę, nigdy żaden z jego obrazów nie został sprzedany.



Fot. 15-A.

Fot 15-A: Zdjęcie shaolińskiego mnicha malującego obraz. Fotografia pochodzi z albumu p.t. „Chinese Kung Fu - Shaolin Kung Fu”.

A oto opowieść o mnichu Bie Shan:

Pewnego razu, tuż przed świętem Nowego Roku, pewien stary mnich poprosił Bie Shan'a, by ten namalował obraz przedstawiający kwiaty śliwy, w celu udekorowania nim pomieszczenia w pawilonie, w którym mieli przebywać zaproszeni do klasztoru goście świętujący w nim nadejście nowego roku. Bie Shan namalował obraz i zawiesił na ścianie w miejscu, które wskazał mu stary mnich. Pomimo, że nowy rok „przywitał” wszystkich podmuchami zimowego wicheru oraz śnieżną zamiecią, w pierwszym jego dniu przybyło do klasztoru wielu zaproszonych gości, wśród nich także nowy sędzia okręgowy, który był krótkowidzem. Gdy tylko wszedł on do pawilonu, jego oczom ukazał się olśniewający widok: Naprzeciw znajdowały się śliwowe drzewa pokryte śniegiem, a na ich gałązkach rozwijały się pąki oraz kwiaty w pełnym rozkwicie. Ten nieoczekiwany widok zapał mu dech w piersi. Uśmiechnął się szeroko i powiedział:

„Widok kwiatów śliwy rozkwitających na gałązkach drzew nie pokrytych śniegiem jest pozbawiony ducha, natomiast śnieg pokrywający gałęzie drzew, bez przebijających

się przez jego pokrywą kwiatów, jest zwykłą wulgarną martwością. Proszę, pozwólcie mi ułamać jedną z ukwieconych gałązek i zabrać ją do okręgu Yamen.”

Po wypowiedzeniu tych słów przeszedł przez pomieszczenie i wyciągnął rękę w kierunku obrazu, by ułamać ukwieconą gałązkę. Gdy jednak palce jego dłoni otarły się jedynie o papier, a on uświadomił sobie, że patrzy jedynie na obraz, jego twarz nabrała barwy szkarłatu. Po powrocie do rodzinnego domu w Yamen, powiedział on do swej żony:

„Dawno temu widziałem w sztuce teatralnej artystę, który grał człowieka uwięzionego w obrazie. Dziś widziałem namalowany kwiat śliwy, który wyglądał jak prawdziwy.”

Od tego dnia często można było usłyszeć, jak sędzia okręgowy chwali prace mnicha Bie Shan'a, określając je, jako prawdziwsze od przedstawionego na nich świata.



Fot.16: Obraz gałęzi śliwy obsypanej kwiatami i pokrytej śniegiem.

Legenda głosi, że Bie Shan uwielbiał kwiaty śliwy od wczesnego dzieciństwa. Już wtedy, gdy jako mały chłopiec zaczynał uczęszczać do szkoły podstawowej, w okresie Noworocznego Festiwalu udawał się na miejskie targowisko, gdzie kupował gałązki z kwiatami śliwy. Po powrocie do domu umieszczał je w dwóch wazonach, które następnie stawiał w Pokoju Kultu Przodków, po jednym z każdej strony ołtarza. Pewnego roku, gdy na początku zimy udał się na targ, kupił kilka sadzonek śliwy. Po dotarciu do domu umieścił je w doniczkach, obsypał ziemią przyniesioną z podnóża góry, a następnie delikatnie ustawił doniczki w pokoju. Codziennie skwapliwie doglądał roślin, aż do okresu Nowego Roku, a wówczas zgodnie z jego oczekiwaniami, ich gałązki obsypały się kwiatami. Jak co roku, umieścił je tradycyjnie w Pokoju Kultu Przodków, aby upiększały go swym widokiem oraz napełniały pomieszczenie delikatnym zapachem, dodając mu przez to dodatkowej, nieokreślonej, subtelnej elegancji.

Gdy Bie Shan miał dwadzieścia trzy lata, wielka powódź pochłonęła jego dom oraz wszystkich członków rodziny. Cały dobytek w jednej chwili został zmieciony z powierzchni ziemi przez szalejący żywioł. Z całej rodziny jedynie on ocalał, gdyż zdołał uchwycić się i przyłgnąć do unoszonej przez wodę drewnianej kłody oraz płynąć uciepiony niej do chwili, gdy poziom wody opadł. W związku z tym, że

wszystko co dotąd posiadał, przepadło, nie mając gdzie się podziąć, udał się do klasztoru Shaolin. Tam, po ogoleniu głowy, przyjęciu święceń i nadania mu religijnego imienia - został buddyjskim mnichem. Zamieszkując w klasztorze, wykonywał sumiennie wszystkie zleczone mu prace, a w chwilach wolnego czasu z zapalem malował krzewy i kwiaty śliwy. Jego mistrz wiedząc o zamiłowaniu Bie Shan'a do malarstwa, wspierał go w tych działaniach, czując, że pasja jego ucznia jest czymś wyjątkowym i niezwykle cennym.

Gdy Bie Shan miał dwadzieścia osiem lub dwadzieścia dziewięć lat, wielu wykształconych ludzi oraz uczonych z cesarskiego dworu przyjechało odwiedzić klasztor Shaolin. Zaproponował on przeorowi, by ten wyraził zgodę na wystawienie jego prac w jednym z klasztornych pawilonów, tak, by przybyli goście, wśród których było wielu uczonych i poetów, mogli je obejrzeć i ocenić. Przeor zgodził się. Po wyeksponowaniu prac mnicha Bie Shan poproszono przybyłych do klasztoru gości, by zechcieli je obejrzeć i wyrazić swoją opinię na ich temat. Ci, po obejrzeniu obrazów nie byli jednak skorzy do wyrażenia swojej opinii na ich temat. Powiedzieli jedynie, że mnisi zamieszkali w świątyni Neng Ren, w górach Yandang, wyśmienicie malują kwiaty śliwy. Nie było ani jednej osoby, która nie twierdziłaby, że wszyscy znani im uczeni i poeci po odwiedzeniu świątyni Neng Ren wychwalali piękno obrazów namalowanych przez tamtejszych mnichów.

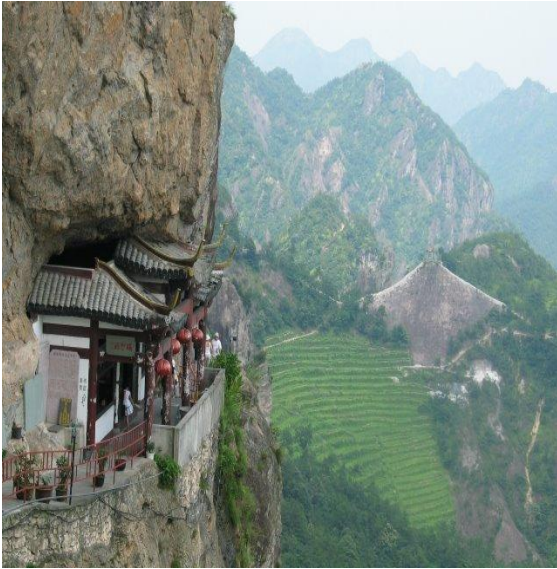
Bie Shan by człowiekiem ambitnym, więc po usłyszeniu tych słów postanowił, iż uda się do świątyni Neng Ren w górach Yandang, w prowincji Zhejiang, w północno wschodniej części powiatu Leqing, by tam znaleźć dla siebie nauczyciela i pod jego kierunkiem rozwinąć swoje malarskie umiejętności.



Fot. 17.



fot. 18.



Fot.19.



fot.20.



Fot.21.



Fot.22.

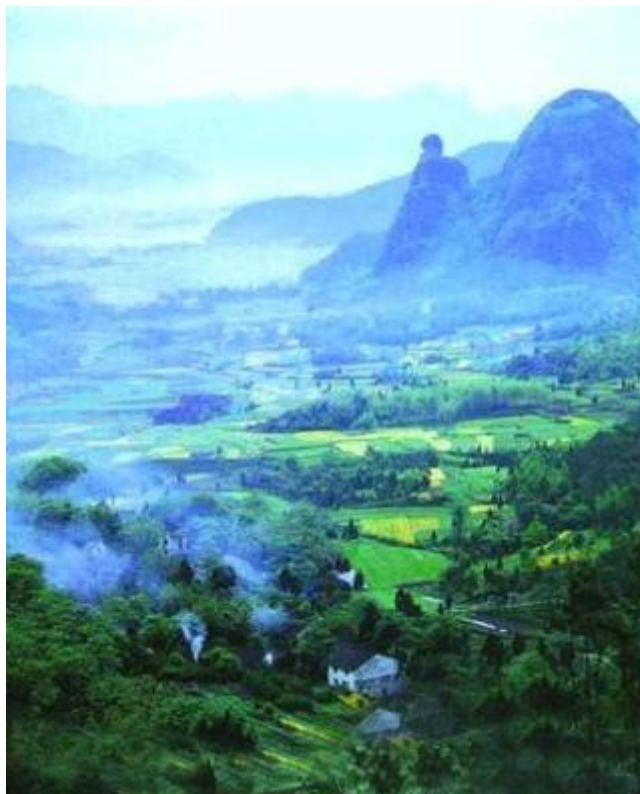
Fot. od 17 do 22: Góry Yandang. Źródło: Wikipedia.

Uzyskawszy zgodę swojego mistrza wyruszył w długą podróż przez rozległe połacie Chin. W piątym księżycowym miesiącu swej samotnej wędrówki, po okresie „Festiwalu Smoczycy łodzi” smagany podmuchami zimnego górskiego wiatru oraz deszczowych ulew, wciąż był jeszcze w podróży, przemierzając górskie pasma oraz przepływając się przez nie ujarzmione rzeki. Po siedmiu miesiącach pieszej wędrówki dotarł wreszcie do południowej części prowincji Zhejiang. Tam, podążając drogą wijącą się coraz wyżej i wyżej, szedł najpierw wzdłuż rzeki Fengchun, a następnie brzegiem rzeki Ou. Minąwszy Qilaj, dotarł do Maoping. Choć otaczająca go sceneria była piękna, nie tracił czasu na jej podziwianie, lecz dążył uparcie do celu podróży. Ujrawszy nad rzeką starego rybaka, podszedł do niego i zapytał:

„Szanowny panie, czy wiesz może, gdzie znajduje się klasztor Neng Ren?”

Przez pewien czas staruszek siedział nieruchomo zapatrzony w dal, nie odzywając się. Po chwili jednak, wskazał dłonią na grupę szczytów w obszarze gór Yandang, mówiąc:

„ Ten oto wierzchołek nosi nazwę „Starzec słuchający poezji”, tamten z kolei „Krowa patrząca na księżyc”. Spoglądając pomiędzy nie dojrzysz za nimi szczyt o nazwie „Mnich witający gościa”. Czy widzisz, jaki jest wielki ? Jest strzelisty, i wznosi się dumnie w górę, jakby cię oczekiwał. Tuż za nim znajdziesz klasztor.”



Fot.23.

Fot. 23: Zdjęcie góry „Mnich Witający Gościa”. Źródło: absolutechinatours.com
W górnej, prawej części zdjęcia, za wielką „kopiastą” górą widoczna jest góra przypominająca kształtem ubranego w szatę mnicha. Przy pewnej dozie wyobraźni można dostrzec jego sylwetkę zwróconą prawym bokiem w kierunku obserwatora, z rękami uniesionymi do poziomu piersi w chińskim geście powitania oraz wysoko uniesioną głowę .

Gdy stary rybak skończył mówić, Bie Shan pokłonił mu się głęboko, podziękował za cenne wskazówki, po czym wyruszył górską drogą kierunku klasztoru Neng Ren. Minąwszy las z dziwnie ukształtowanymi skałami, przeszedł pod małym wodospadem rozpylającym w dolinie mglistą kurtynę wilgoci, po czym rozpoczął wspinaczkę w górę po wykutych w kamiennym stoku schodach. Po wspięciu się na

górze, zapytał napotkanych tam ludzi o utalentowanych w malarstwie mnichów z klasztoru Neng Ren. Odpowiedzieli mu, że i owszem, w świątyni tej zamieszkuje kilku uzdolnionych mnichów, jednak bezapelacyjnie najlepszym z nich jest stary mnich o imieniu Ning Ran. Namalowane przez niego obrazy są tak piękne, że zostały wyróżnione przez samego cesarza Zhu Youjian, a kilka z nich zostało wybranych w celu udekorowania cesarskiej biblioteki. Słyszając to, Bie Shan stał się jeszcze bardziej zadowolony z podjętej przez siebie decyzji wyruszenia w długą podróż i dotarcia do celu. Obawiał się jedynie, że nie zdoła poznać sekretów sztuki malarstwa starego mistrza, i nie będzie w stanie nauczyć się malować tak wspaniale, jak on.



Fot.24: Góry Yandang.

Następnego dnia, tuż przed świtem, Bi Shan wyruszył do klasztoru Neng Ren, by odwiedzić nim słynnego mistrza Ning Ran. Gdy dotarł na miejsce okazało się, że starego mistrza nie ma w klasztorze. Strzegący bramę mnisi wskazali na ścieżkę prowadzącą w góry, mówiąc:

„Wielki Mistrz udał się wcześniej rano w góry, by malować kwiaty śliwy.”

„Chcąc, nie chcąc” - podążył więc wskazaną mu ścieżką, by odszukać mnicha Ning Ran. Góry Yandang okazały się wysokie i strome, zwieńczone szczytami i zboczami o przedziwnych kształtach, od których wzięły się ich nazwy. Bie Shan wspiął się zatem najpierw na „Szczyt Orlich Szponów”, następnie na „Wielbłądzie Wzgórze”, po czym wszedł na górę „Filar Nieba”, a z niej na „Szczyt Dłoni”. Ujrzał tam starego mnicha siedzącego w pobliżu urwiska i starającego się uchwycić na malowanym przez siebie arkuszu papieru romantyczne piękno rosnących tam kępami, dzikich, ukwieconych śliw. Ruszył więc szybkimi, długimi krokami w jego kierunku, a stanąwszy za nim, pokłonił mu się głęboko i powiedział:

„Mistrzu, pozdrawiam cię!”

Malarz nie ruszając nawet głową, odparł:

„Czy chcesz się uczyć malować kwiaty śliwy?”

Bie Shan dostrzegł, że obraz malowany przez mnicha jest doskonały, odparł więc bez zwłoki:

*„Tak. Przybyłem do ciebie tak szybko i wcześnie, jak tylko mogłem.
Proszę cię pokornie, abys został moim nauczycielem.”*

Stary mnich zatrzymał przez moment w bezruchu trzymany w dłoni pędzel i odparł:

„Nie mów, że przyszedłeś tu szybko i wcześnie, skoro ktoś tak stary jak ja przyszedł tu wcześniej przed tobą”.

Wypowiedziawszy te słowa ponownie powrócił do malowania, skupiając na tej czynności całą swoją uwagę.

Bie Shan zapytał ponownie:

„Czy jesteś Wielkim Mistrzem Ning Ran?”

Malarz pokręcił przecząco głową, wyciągnął przed siebie rękę i powiedział:

„W górach.”

Po wypowiedzeniu tych słów ponownie powrócił do malowania.

Bie Shan pokłonił się staremu mnichowi, po czym pobiegł jeszcze dalej w góry, w poszukiwaniu Wielkiego Mistrza malującego ukwiecone krzewy śliw. Wszedł na szczyt o nazwie „Mysz Wspinająca Się Na Górę”, przeszedł górskim stokiem pod szczytem „Kot Schodzi Z Góry”, a następnie powędrował brzegiem górskiego strumienia spływającego między dwiema górami, docierając do miejsca, gdzie z obu stron wznosiły się strome klifowe skalne ściany. Pomiędzy nimi dojrzał mnicha siedzącego ze skrzyżowanymi nogami na brzegu strumienia, i malującego kępę obsypanych kwiatami dzikich śliw rosnących naprzeciwko niego. Bie Shan podszedł do niego i zastygł w bezruchu nie chcąc mu przerywać w trakcie malowania obrazu. Dopiero gdy mnich go zauważył, Bie Shan dwukrotnie mu się pokłonił, przywitał i przedstawił. Podobnie, jak miało to miejsce w przypadku poprzednio napotkanego człowieka, również i ten nie odwrócił się w jego kierunku, lecz powiedział po prostu:

*„Nóż ostrzy się na osełce z górskiego kamienia,
zapach kwiatu śliwy bierze ma swój początek w zimowym chłodzie”.*

Wówczas Bie Shan zapytał mnicha, czy jest on mistrzem Ning Ran.

W odpowiedzi usłyszał:

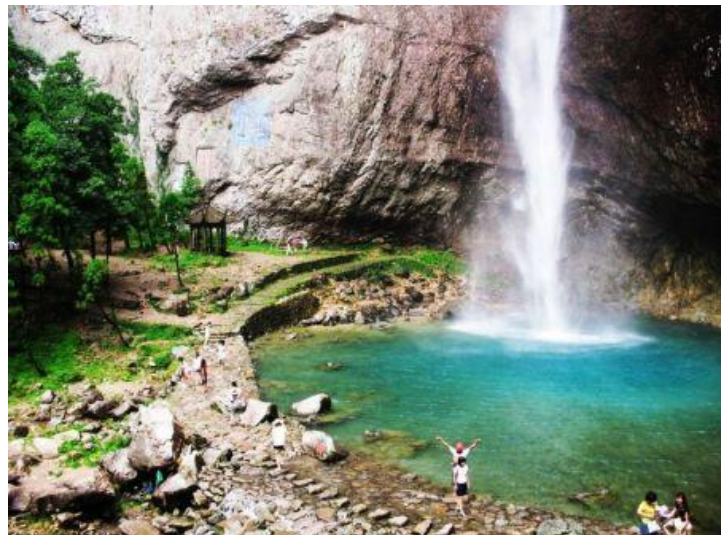
„On maluje w górach”.

Bie Shan ruszył więc dalej wąską, górską ścieżką, zapuszczając się jeszcze głębiej w góry. Gdy słońce zaczynało powoli chylić się ku zachodowi, dotarł do wspaniałego wodospadu. Tuż przed nim krystalicznie czysta i przejrzysta woda z górskiego

strumienia spadała w dół tysiącmetrowego klifu. Opadała ku skalnemu podłożu niezliczonymi strugami, wyglądającymi jak sznury drogocennych, rozświetlonych promieniami zachodzącego słońca pereł, niknących w dole w bryzgach wody i wodnej mgie. Wstęga wodospadu wpadała do naturalnego skalnego basenu na dnie urwiska, wypełnionego wodą w kolorze szmaragdowej zieleni. Na szerokim, płaskim kamieniu, tuż przy skalnej grani, siedział stary mnich. Był zwrócony twarzą w kierunku wodospadu i znajdującego się w dole zielonego skalnego basenu. W dłoni trzymał pędzel. Jego wzrok był całkowicie skupiony na kępie rosnących tuż przed nim nad wodą drzew śliw, których gałązki obsypane były kwiatami. Pomimo, że lodowaty wicher wiejący z gwizdem pomiędzy górskimi szczytami przenikał ubranie, jak ostry nóż, a nieustannie otaczający starca wodny pył przemoczył jego odzienie do cna, sprawiał on wrażenie, jakby w ogóle nie był tego świadomy. Bie Shan pokłonił mu się trzykrotnie i tyleż razy zapytał, czy może zostać jego uczniem. Pomimo, że nie otrzymał żadnej odpowiedzi, cierpliwie stał czekając na nią. Stary mnich nie wykazywał żadnych oznak wskazujących na to, że w ogóle jest świadomy jego istnienia. Starzec całkowicie zatracił się w wykonywanej przez siebie czynności, w skupieniu malował kwiaty śliwy. Przyglądając mu się, Bie Shan stał jak zauroczony, powoli wpadając w trans. Był nieświadomy tego, że i jego ubranie powoli nasączało się wodnym pyłem z wodospadu, i przemókł „do suchej nitki”. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca stary mistrz wstał, spojrzał na Bie Shan’a i obaj mnisi ruszyli bez słowa w kierunku klasztoru Neng Ren. Starzec okazał się długo poszukiwanym mnichem Ning Ran. Idąc, wspierał się on na ramieniu shaolińskiego mnicha. Bie Shan zamieszkiwał w świątyni Neng Ren przez siedem tygodni. W tym czasie nieustannie studiował technikę malarską, malując kwiaty śliwy. Gdy powrócił do klasztoru Shaolin, nadal oddawał się w nim malarstwu - swej życiowej pasji.



Fot.25.



fot.26.

Fot..25, fot.26: Wodospad w górach Yandang. Źródło: Okdealclub.com



fot.27: Góry w południowych Chinach. (fot ze zbioru autora.)

Tego samego roku w którym Bie Shan powrócił do klasztoru Shaolin, w osiemnastym dniu dwunastego miesiąca księżycowego, lodowaty wichur wył nocą między klasztorowymi budynkami. Wznosił wirujące tumany śniegu, i kręcił nimi, tworząc małe śnieżne tornada. Gdy o świcie wichur ustał, zaczął padać śnieg. Otulił on sobą, niby delikatną białą kołdrą, cały klasztor i jego okolice. Tego dnia Bie Shan od szarego świtu siedział w klasztornym ogrodzie przed drzewkiem śliwy, malując je. Gdy wieczorem jeden z mnichów zauważył, że Bie Shan nie zjadł tego dnia ani jednego posiłku, zaniepokoił się i poszedł go szukać. Odnalazł go w klasztornym ogrodzie, siedzącego nieruchomo ze skrzyżowanymi nogami przed drzewem śliwy. Był cały pokryty śniegiem i wyglądał, jak mityczny chiński „człowiek śniegu”. Szukający go mnich odgarnął leżący na nim śnieg, lecz pomimo wysiłków, nie udało mu się dokopać bez narzędzi do jego stóp. Nogi Bie Shan'a były przymarznięte do podłoża. Tego dnia Bie Shan nieodwracalnie odmroził sobie mięśnie w nogach i stopy, tracąc w nich czucie i władzę. Gdy malował w artystycznym transie, jego ubranie najpierw przemokło, a następnie zamarzło w lodową skorupę. Jego odzież oraz pozbawione czucia nogi przymarzły do podłoża. Pomimo tego zdarzenia, Bie Shan jeszcze przez siedem lat malował w klasztorze Shaolin z równym poświęceniem swoje obrazy. Nie ma się zatem co dziwić, że jego dzieła są wyjątkowo piękne, a jedno z nich wydało się krótkowzrocznemu sędziemu okręgowemu prawdziwym drzewem śliwy obsypanym kwiatami ...



Fot. 28.



Fot. 29.



Fot.30.

Fot.28: Obraz p.t. „Gałąź śliwy obsypana kwiatami” autorstwa Tang Yin. Jest on eksponowany w Narodowym Muzeum Chin.

Fot.29: Shaoliński mnich medytujący zimą na klasztornym dziedzińcu otoczonym bambusowym gajem. Zdjęcie z albumu pt. „Shaolin Kung Fu of China”.

Fot.30: Obraz autorstwa Wang Mien (1287 -1359). p.t.„Pachnący Śnieg Nad Złamanym Mostem”, namalowany tuszem na jedwabnym zwoju w czasach dynastii Yuan. Po lewej stronie malowidła widnieje wiersz autora o treści:

*„Drzewo śliwy zimą z gałęziami z białego jadeitu
Poruszone podmuchem ciepłego wiatru obsypuje płatkami kwiatów swe podłoże,
niby płatkami śniegu,
Pod nim pustelnik z Samotnego Wzgórza (tj. Lin Pu ur. 967 – zm..1028)
pozostający wierny samemu sobie.
Lecz właśnie ktoś przeszedł przez Złamany Most niosąc z sobą pieśń wiatru
wygrywaną na trzcinowych łądygach...”*

Na marginesie:

Motyw „Złamanego Mostu” pojawia się również w czwartym opowiadaniu tego opracowania...

Opowiadanie trzecie:

„Przeor japońskiej świątyni odwiedza klasztor Shaolin”.

W czasach panowania dynastii Yuan, w okresie „Tian Li” (tj. od 1328 do 1330 r.n.e.), w dwunastym miesiącu księżycowym, górę Songshan oraz jej okolice pokryły bardzo obfite opady śniegu.

Mnich Zhi Ke, odpowiedzialny w klasztorze Shaolin za opiekę nad gośćmi odwiedzającymi świątynię, wszedł o zmierzchu do sali medytacyjnej i zwrócił się do przeora Ju An, siedzącego przed posągami Buddy i recytującego sutry:

„Mistrzu Dyany! Przed chwilą do klasztoru przybył jakiś mnich i oczekuje na posiłek”.

Przeor Ju An odpowiedział cicho:

„Powiedz mu, że dotyczą go tu zasady obowiązujące w naszym klasztorze”

, poczym wrócił do recytacji sutr:

Zhi Ke kontynuował:

„Mistrzu! To nie jest zwykły mnich. On jest Japończykiem. Wyruszył w pielgrzymkę do Chin, aby studiować buddyjskie sutry”.

„Japończykiem?” – zapytał zaintrygowany przeor Ju An. Przerwał recytację sutr i cicho zamruczał pod nosem: „Opowiedz mi o nim więcej”.

Zhi He szybko odparł:

„Powiedział, że nazywa się Shou Gen, a jego ojczyzną jest Japonia. Pielgrzymuje przez Chiny już trzy lata. W swej wędrówce przechodził dziś wieczorem obok naszego klasztoru, więc z racji późnej pory zdecydował się w nim przenocować i poprosić o posiłek.”

Przeor Ju An zapytał: *„Ile ma lat?”*

Zhi He odpowiedział:

„Ma delikatne rysy twarzy, jasną skórę i czerwone usta. Jest wysoki i szczupły, ubrany w szarą szatę mnicha. Materiał jego ubrania jest nieco wyblakły, jednak czysty i dobrze na nim leży. Porusza się zwinie, z naturalnym wdziękiem, i płynnie mówi po chińsku. W mojej ocenie ma trzydzieści cztery, lub trzydzieści pięć lat.”

Po wysłuchaniu opinii Zhi He, przeor Ju An odpowiedział:

„To bardzo ważny gość. Musi być traktowany w odpowiedni sposób.”

Następnie udał się do kuchni, gdzie zamówił dla przybysza pożywny posiłek przygotowany na bazie szlachetnego gatunku ryżu sprowadzonego z południowych

Chin. Gdy gość zaspokoił „pierwszy głód” wyznał, że jest opatem w klasztorze Zen Shoho, położonym w Shanshido w Japonii. W wieku trzydziestu lat wyruszył w trzyletnią pielgrzymkę po południowo wschodnich i częściowo północnych rejonach Chin. Zima 1390 roku zastała go w podróży, wędrującego z południowych do centralnych rejonów Chin, i właśnie w trakcie przemierzania tej drogi zatrzymał się w klasztorze Shaolin. Cały posiłek, który zgodnie z zamówieniem przeora przygotował dla gościa Zhi He, składał się ze smażonej ryby, duszonej w ciemnym sojowym sosie oraz ryżu z warzywami. Shou Gen był zachwycony widząc tak wykwintny posiłek. Gdy jednak zaczął jeść, potrawy wydały mu się bez smaku, i miał wrażenie, że z każdym kęsem konsumuje bryłę wosku. Obiad nie wydawał mu się już tak atrakcyjny, jak na to wyglądał, i z najwyższym trudem zmusił się do przełknięcia kilku jego kęsów. Gdy po posiłku położył się, by odpocząć, rozboleły go wszystkie stawy oraz głowa, gardło miało suche i zaczął gorączkować. Kręcił się więc i kulał niespokojnie na łóżku, nie mogąc zasnąć. Gdy w środku nocy rozległo się delikatne pukanie do drzwi, wstał, zapalił lampę naftową, a następnie je otworzył. Za drzwiami stał przeor Ju An. Trzymał w dłoniach podgrzewacz, w którym znajdowało się naczynie z jakimś daniem. Ju An wszedł do pokoju, postawił naczynie w podgrzewaczu na stole, i uśmiechając się powiedział:

„Wielki mistrzu! Mam nadzieję, że wybaczysz mi to niespodziewane nocne najście, lecz odniosłem wrażenie, że jesteś przeziębiony, przyniosłem ci więc zupę imbirową.”

„Ja...” - Shou Gen był jednocześnie bardzo zaskoczony i poruszony wizytą przeora, nie wiedział więc, co odpowiedzieć.

Ju An przesunął po stole podgrzewacz z potrawą w kierunku Shou Gen’a mówiąc:

„To gorzka i gorąca zupa. Jest ona często spożywana przez Chińczyków jako lek przeciwko przeziębieniu i zimnym potom. Proszę wypij ją!”

Shou Gen czując, że Ju An szczerze troszczy się o niego, zdjął pokrywę z garnka i z wdzięcznością w sercu zaczął konsumować zupę. Gdy skończył, katar w nosie znikł, suchość w gardle minęła „jak ręką odjął”, a pot przestał lać się mu z czoła. Ju An widząc, że przyniesiona przez niego potrawa odniosła zamierzony skutek, i wiedząc że gość jest bardzo zmęczony, pora późna, a okazja do porozmawiania nadarzy się z pewnością następnego dnia, podniósł ze stołu puste naczynie po zupie, chwytając je za ochronny pierścień, pożegnał się, i wyszedł z pokoju pozostawiając Shou Gen’a samego, by ten położył się spać.

Następnego dnia śnieg przestał padać, lecz od rana wiał porywisty wiatr. Po śniadaniu mnich Zhi Ke udał się do „Sali Cizy” w której przeor Ju An siedział z pędzelkiem w dłoni, odpisując na urzędowe pisma. Po wejściu do sali uklonił się i powiedział:

„Mistrzu! Wybitny japoński mnich powiedział, że musi się gdzieś obecnie zatrzymać. Chciałby pozostać w klasztorze Shaolin jeszcze przez kilka dni.”

Ju An nie podnosząc wzroku od sporządzanego właśnie pisma, odrzekł:

„Jest on u nas bardzo mile widziany.”

Zhi Ke odparł: *„Powiedział mi także, że zamierza cię niezwłocznie odwiedzić”*.

Gdy tylko zdążył wypowiedzieć te słowa, Shou Gen niespodziewanie wkroczył przez drzwi do sali. Widząc go, przeor zdołał jedynie powiedzieć: *„Nie jestem godzien...”*

Zgodnie z obowiązującą etykietą Zhi Ke zamierzał zająć się gościem, jednak gdy ten zobaczył, że przeor zajęty był pisaniem, gestem ręki zatrzymał i odprawił młodego mnicha. Gdy Zhi Ke opuścił pomieszczenie, Shou Gen podszedł do przeora i zobaczył, że był on zajęty kopiowaniem księgi autorstwa Zhuge Liang'a (1) p.t: „Chu Shi Biao” (2).

(1) Zhuge Liang (ur. 181 - zm. 234 r. n.e) - wybitny chiński mąż stanu, wojownik i strateg żyjący w epoce „Trzech Królestw” (220 – 280 r. n.e.).

(2) Chu Shi Biao - szeroko znany traktat na temat strategii walki autorstwa Zhuge Liang'a.

Cały fragment dzieła był przepisany nakreślonymi płynnie znakami, których kształty przywoływały na myśl atakującego smoka lub czujnie przyczajonego w zasadzce tygrysa. W związku z tym, że Shou Gen pasjonował się chińską sztuką kaligrafii, zaczął, aż przeor skończy przepisywać księgę, po czym głęboko mu się pokłonił, i z podziwem w głosie powiedział:

*„Szlachetny przeorze! Widzę, że wysmienicie posługujesz się pędzlem!
Nakreślone przez ciebie znaki są ciężkie jak burzowe chmury, lub delikatne i lekkie jak skrzydła cykady. Twoje pismo płynie przez zwój, jak krystaliczna woda w górskim strumieniu, a pauzy pomiędzy znakami są solidne jak góry.”*

Ju An spojrzął za siebie, a widząc, że słowa te wypowiedział Shou Gen, pokłonił mu się nisko, i odparł:

*„To nie jest warte uwagi. Czy mój brat jest biegły w sztuce kaligrafii?
Pokornie proszę, napisz cokolwiek, bym mógł się od ciebie uczyć.”*

Po wypowiedzeniu tych słów wręczył mnichowi Shou Gen bambusowy pędzelek do kaligrafii. Ten chwycił go i odpowiedział:

„Moja skromna i niegodna osoba posiada jedynie płytkie umiejętności oparte za niewielkiej wiedzy i mądrości. Byłbym zaszczycony, gdybyś to ty przeorze zgodził się uczyć mnie.”

Po tych słowach zanurzył pędzelek w miseczkę z czarnym tuszem, a następnie zaczął przepisywać fragment dzieła, kopiując rozdział „Wędrówka mnicha Jian Zhen na wschód od Fu”. Pisał, używając pędzelka z dużą wprawą i sprytem. Kreślił znaki pod różnymi kątami, tak, by wyglądały na solidne i proporcjonalne, a

zarazem schludne. Gdy skończył, Ju An uniósł w geście aprobaty kciuk do góry i wykrzyknął:

„Dobrze!, Wspaniale!, Wyśmienicie napisane!”

„Łaskawy przeor zbyt mi chwali” – odpowiedział skromnie Shou Gen, stojąc z pędzelkiem w dłoni przed zwojem z napisanymi przez siebie słowami.

Przeor odparł:

„Istnieje stare powiedzenie: „Gdy spędzasz czas z prawdziwym przyjacielem, to nawet, gdy wypijesz z nim tysiąc szklanek wina, nie zdołasz nacieszyć się jego towarzystwem.”



Fot. 31.

Fot. 31: Shaolińscy mnisi doskonalący się sztuce kaligrafii.
Zdjęcie pochodzi z albumu p.t. „Chinese Kung Fu - Shaolin Kung Fu”.

Szczera przyjaźń, jaka się wówczas narodziła pomiędzy mnichami Ju An i Shou Gen była wspaniała. Gdy tylko rozpoczęli dyskutować na temat kaligrafii, ich rozmowy nie miały końca. Od tego dnia jedli przy jednym stole i mieszkali w tym samym pokoju. Prawie zawsze można ich było spotkać razem, dyskutujących na temat kaligrafii lub recytujących buddyjskie sutry. Byli nierozłączni jak ręce i nogi jednego ciała. Czas mijał niepostrzeżenie pędząc, jak wystrzelona z łuku strzała. Nim Shou Gen się spostrzegł, minęło dziesięć lat. W czwartym roku Zhi Yuan, w czasie trwania Festiwalu Smoczyc Łodzi, obaj ww. mnisi udali się w odwiedziny do Klasztoru Białego Konia (Chin: „Bai Ma Sy”), położonego w okręgu Luoyang.



Fot.32.



fot.33.

Fot. 32: Główna brama „Klasztoru Białego Konia” (fot. autor .2012).

Fot. 33. Kamienny posąg białego konia na placu przed główną bramą ww. świątyni. (fot. autor. 2012 r.)

W drodze powrotnej szli górskim szlakiem wiodącym przez przełęcz Huanyuan. Gdy podążali ścieżką wznoszącą się wzdłuż górskiego zbocza, wielki, wyblakły głaz oderwał się od skalnego klifu nad ich głowami i runął dół, staczając się wprost na nich. Ju An zareagował błyskawicznie, odpychając lewą ręką przyjaciela na bok, samemu jednocześnie blokując prawym ramieniem staczający się na nich skalny blok. Dzięki temu Shou Gen szczęśliwie uniknął trafienia spadającym głazem, który odbił się od ciała przeora i przeleciał nad ich głowami. Uraz powstały w wyniku tego uderzenia był bardzo poważny: ramię przeora Ju An zostało strzaskane i zmiażdżone, rana była ogromna, i nie poddawała się leczeniu. W wyniku odniesionych obrażeń Ju An zmarł tego samego roku, w dwudziestym dziewiątym dniu trwania Festiwalu Smoczyc Łodzi. Miał osiemdziesiąt cztery lata. Po jego śmierci Shou Gen zgodnie z tradycją był pograżony w żałobie przez 49 dni. W tym czasie sporządził napis, który został następnie wygrawerowany na pamiątkowej pośmiertnej tablicy ku czci przeora Ju An, noszącej nazwę „Tablicy Wielkiej Moralnej Siły”.

Po śmierci przeora Ju An, shaolińscy mnisi biorąc pod uwagę wysoką moralność oraz kulturę osobistą mnicha Shou Gen poprosili go, by zgodził się zostać kolejnym przeorem klasztoru Shaolin. Ten jednak kierując się skromnością, grzecznie odmówił.

Mnich Shou Gen przebywał w Chinach w sumie przez dwadzieścia jeden lat. Gdy ukończył pięćdziesiąt cztery lata, powrócił do Japonii.

Zwój z autentyczną kaligrafią autorstwa mnicha Shou Gen został odkryty w klasztorze Shaolin w okresie Rewolucji Kulturalnej, a następnie był przechowywany przez rewolucjonistę Guo Moruo.

Po rewolucji zwrócił on swój shaolińskim mnichom. Widnieje na nim poemat napisany przez mnicha Shou Gen, stylistycznie nawiązujący do japońskiego buddyjskiego stylu twórczości poetyckiej „Haiku”, oddającej klimat chwili.

Oto jego słowa:

„ Napis na pagodzie Zhao Geng

Nakreślił płynnymi ruchami ręki mnich Shou Gen.

Chociaż składa się on ze zbyt wielu słów,

podobnie, jak linie tworzące znak „Sunzhuang”,

proszę, wybaczcie mi,

gdyż żyłem dawno temu, w epoce Tang.

Zapewne od czasów tych minęło wiele, wiele cykli...

Przeminęły lata mego dzieciństwa, rozkwitu, dojrzewania oraz czas śmierci.

Przemijanie trwa nieustannie i istnieje wszędzie wokół nas,

Och, jak wiele minęło już lat!

Dlaczego zatem, będąc tego świadomym,

piszę te słowa wspominając ze smutkiem w sercu przyjaciela,

człowieka z przeszłości? ”

Obecnie pagoda „Zhao Gong” wznosi się na terenie cmentarza shaolińskich mnichów, tj w tzw. „Lesie Pagód” (Chin „Da Lin”), a kamienna tablica z uwiecznionymi na niej słowami poematu autorstwa mnicha Shou Gen stoi na podwórku w klasztorze Shaolin, w miejscu określanym jako „Las Tablic”. Są one świadectwem głębokiej przyjaźni łączącej przed wiekami japońskiego i chińskiego mnicha.

Opowiadanie czwarte:

„Miłośnik opery Ning Cheng ”



Fot. 34. Przedstawienie opery chińskiej.

Zdjęcie pochodzi z albumu p.t. „Heilongjiang” (tzn. „Rzeka Czarnego Smoka”)

Za rządów cesarza Ninzong’a, w okresie Jia Tai (tj. pomiędzy rokiem 1202 a 1205 n.e.), w czasie panowania Południowej Dynastii Song, w pobliżu miasta Jincheng, w prowincji Szansi zamieszkiwał młody człowiek o imieniu i nazwisku Yin Cheng.



Fot. 35: Obraz przedstawiający cesarza Ninzong’a. Źródło: Wikipedia.

Jako dziecko Yin Cheng nigdy nie posiadał nowych spodni. Zawsze nosił stare, wytarte, z licznymi łatami. Jeśli w ogóle kiedykolwiek otrzymałby nowe spodnie, z pewnością już pierwszego dnia w miejscach na wysokości kolan widniałyby w nich dziury, bądź naszyte przez jego matkę łaty. Podarte spodnie były dla chłopca

codziennością i konsekwencją jego zamiłowania do „chińskiej opery” oraz śpiewu. W wieku ośmiu lat wystąpił on jako aktor w sztuce p.t. „Zabawa na szczudłach”, wystawianej w jego rodzinnej wiosce, w czasie trwania obchodów „Święta Latarni”.

(„Święto Latarni” lub „Festiwal Lampionów” - jest tradycyjnym chińskim świętem obchodzonym 15 dnia po nastaniu chińskiego Nowego Roku. Stanowi ono jednocześnie ukoronowanie i zakończenie jego dwutygodniowych uroczystych obchodów.)

Przybliżając czytelnikom operę chińską warto zaznaczyć, że występującym w niej aktorom akompaniują muzycy grający na bębnach oraz wielu innych tradycyjnych instrumentach. W odróżnieniu od europejskich przedstawień operowych, w których artyści dostosowują swój występ oraz wyśpiewywane partie wokalne do określonego, wcześniej ustalonego utworu muzycznego, w operze chińskiej „rzecz” ma się odwrotnie: Muzycy czujnie obserwując aktora dostosowują swą grę na instrumentach do jego gry aktorskiej oraz śpiewu. Operę chińską cechuje zatem większa niż europejską, doza scenicznej spontaniczności. Aby obie strony były z sobą „zgrane”, wędrujące w Chinach po wsiach z występami grupy operowe zawsze posiadają własnych śpiewających aktorów oraz akompaniujących im muzyków.

Zasada „zgrania” dotyczyła również Yin Cheng’a: Do szczęścia wystarczyło mu jedynie, by znalazł gdziekolwiek miejsce, w którym mógłby swobodnie usiąść. Gdy to uczynił, zamykał oczy, i puściwszy wodze wyobraźni zamieniał się w jedno osobową operę. Palce jego dłoni zmieniały się wówczas w perkusyjne pałeczki, a kolana w bębny, po których nimi „bębnił”. Śpiewając, wystukiwał palcami na swych kolanach rytm, wyobrażając sobie towarzyszący mu dźwięczny akompaniament gongów, drewnianych kołatek, cymbałów i instrumentów smyczkowych oraz tradycyjnie grających w przedstawieniu pięciu głównych aktorów, odtwarzających postacie określonych bohaterów. Wszystko to, połączone w wizji chłopca, tworzyło w jego umyśle jedno wspaniałe, barwne, olśniewające i melodyjne przedstawienie.

Na skutek ustawicznego wybijania przez chłopca palcami na swych kolanach rytmu w wyobrażanych operowych przedstawieniach, w krótkim czasie powstawały na jego spodniach w tych miejscach dziury. Matka Yin Cheng’a nieomal codziennie „na bieżąco” cerowała spodnie swojego synka, karcąc go przy okazji słownie, on natomiast za każdym razem przyrzekał jej poprawę swojego zachowania, obiecując, że już nigdy więcej nie będzie śpiewał oraz bębnił palcami po swych kolanach. Zazwyczaj jednak, gdy tylko znalazł się poza domem, natychmiast ponownie odczuwał niepokonowaną chęć śpiewania, i dane przed chwilą matce przyrzeczenia na nic się zdawały: Chłopiec ponownie zatracił się w iluzorycznym świecie śpiewu i muzyki, jako „jednoosobowa chłopięca opera”, a po powrocie do domu jego mama „załamując ręce” zabierała się za

łatanie kolejnych nowo powstałych dziur w spodniach „swojej pociechy”. W związku z tym, że pasja była silniejsza od jego woli, właściwie każdego kolejnego dnia wracając do domu mógł już w progu zawołać „mamo starałem się dotrzymać danego ci słowa, lecz wyszło, jak zawsze”.. Gdy Yin Cheng ukończył dwadzieścia lat, oboje jego rodzice zmarli. Ponieważ jego rodzina była biedna, nie odziedziczył on po swych rodzicach nic wartościowego. Po ich pogrzebie jego dalsi krewni skierowali go do zamieszkałego w sąsiedniej wsi bogatego gospodarza o nazwisku Zhang. Miał on u niego mieszkać przez kilka lat oraz pracować w jego gospodarstwie za drobnym wynagrodzeniem jako niewykwalifikowany parobek. Gospodarz miał opinię człowieka podstępnego, chciwego, zawistnego i złośliwego. Ludzie z jego wsi nazywali go „oślizłą, jadowitą kreaturą”. Gdy dowiedział się on, że Yin Chen uwielbia wyśpiewywać operowe utwory, dodał do jego umowy o pracę dodatkową klauzulę w brzmieniu:

„Śpiewanie operowych utworów podlega karze, gdyż zakłóca pracę innych pracowników. Drobne wykroczenie w tym względzie karane będzie pobiciem pięściami lub chłostą, natomiast większe wykroczenie tego typu będzie dodatkowo obciążone potrąceniem wynagrodzenia.”

Yin Cheng nie mając wyboru przyjął powyższe warunki. Postanowił w ogóle nie śpiewać, zakładając, że w ciągu dwóch lat ciężkiej pracy zarobi wystarczająco dużo pieniędzy, by móc powrócić do swej rodzinnej wsi, ustatkować się, a z czasem także ożenić. Zgodnie z postanowieniem, po rozpoczęciu pracy przez pierwszych kilka miesięcy ani razu nie zaśpiewał. Całą energię wkładał w sumienne wykonywanie spoczywających na nim obowiązków. Jednak w miarę upływu czasu, gdy tylko usłyszał kogokolwiek śpiewającego lub gdy w jego otoczeniu ktoś choćby wspomniał o operze, pragnienie zaśpiewania rozpałało się w nim dawnym płomieniem, stając się prawie nie do opanowania. Choć bardzo pragnął zaśpiewać, zawsze ilekroć rozpałał się w nim artystyczny wokalny żar, przypominał sobie klauzulę zawartą w swojej umowie o pracę, a jej świadomość działała na niego orzeźwiająco, niczym kubeł zimnej wody wylany na głowę. Ilekroć zatem odczuwał palącą wewnętrzną potrzebę zaśpiewania, odchyłał w tył głowę i wyciągał szyję, brał wdech, a następnie wstrzymywał nabrane do płuc powietrze, by nie zaśpiewać. Następnie opuszczał ze smutkiem głowę, nie wydając z siebie żadnego dźwięku i przetykając jedynie ślinę. Tym sposobem zawsze udawało mu się z trudem powstrzymać od śpiewu i przetrwać do jesieni. Gdy po żniwach pola zostały puste, we wsi zrobiło się cicho. Zwyczajowo był to czas przeznaczony na gromadzenie roślinnego kompostu, mającego służyć jako nawóz pod przyszłe uprawy. Pewnego dnia, zgodnie z poleceniem gospodarza, Yin Cheng wziął bambusowe grabie i udał się do lasu, aby tam zgrabić opadłe z drzew liście oraz butwiejące leśne runo, które po przekopaniu z polną ziemią ulegały fermentacji i stawały się doskonałym naturalnym nawozem. Po pewnym czasie grabienia liści postanowił odpocząć. Gdy znieruchomiał, usłyszał, jak chłodny wiatr wieje między gałęziami drzew, wygwizdując cudowną, wabiącą jego

zmąsły melodię. „Duch Opery” szybko opanował jego wyobraźnię, i już po chwili stał dumnie jako aktor pośrodku operowej sceny. W jego wizji bambusowe grabie „przemieniły się” w halabardę, leśna polana w operową scenę, a otaczające go drzewa w widownię. Zatraciwszy się w swej wizji, zaczął z pasją odgrywać akt operowy noszący nazwę „Guan Gong ścina Cha Yang”.

/ Guan Gong był słynnym generałem dowodzącym wojskami wodza (i późniejszego cesarza) - Liu Bei'a. Zmarł w roku 220. Jego imię oznacza „Władcę Guan”. Nazywany był również “Guan Di” , tzn. „Cesarzem Guan”. Pochodził z miejscowości Yuncheng. /



fot.36: Zdjęcie figurki przedstawiającej generała Guan Gong (fot. autor.)

fot: 37: Niewielka taoistyczna świątynia usytuowana u podnóża chińskiego tzw. „Wielkiego Muru”, w pobliżu Badaling. Wzniesiona została ku pamięci generała Guan Gong. (fot autor.)

/ Świątynia ta, okolona chińskim „Wielkim Murem” , a właściwie „Długim Murem”, gdyż w języku chińskim poprawnie jego nazwa brzmi: „Chang Cheng”, tzn. „Długi Mur”, została wybudowana za rządów cesarza Zhengtong w czasach panowania dynastii Ming (1436 – 1449 r. n.e.), w celu oddawania w niej czci „ wielkiemu generałowi Guanyu, pochodzącego z państwa Shu, i żyjącemu w epoce „Trzech Królestw”. W uznaniu jego lojalności, sprawiedliwości, odwagi oraz dobroci, został on pośmiertnie uznany w Chinach za bóstwo i nadano mu tytuł „Króla Dynastii Song”. W dziesiątym roku panowania cesarza Wan Li z dynastii Ming (tj. w 1582 r. n.e.) nadano mu tytuł „Pomocnika Niebiańskiego Władcy”, natomiast w 33 roku panowania tego samego cesarza (tj. w roku 1605 n.e.) otrzymał kolejny tytuł: „Jego Wysokości Cesarza Guana, Władcy Oswajającego Demony w Trzech Światach, Władcy o Ogromnej Waleczności oraz Mocy”. Od tego czasu generał Guan stał się bóstwem czczonym w „Państwie Środka” zarówno przez konfucjanistów, buddystów, jak i taoistów. We wnętrzu tej niewielkiej świątyni znajduje się centralnie usytuowany posąg generała Guanyu, zaś po jego obu

stronach posągi innych, wielkich chińskich generałów, żyjących w tamtych czasach, tj: Huang Zhong, Ma Chao, Zhao Yun i Zhang Fei. Świątynia została wyremontowana w 1997 roku. /

Gdy Yin Cheng skoczył w górę, wywijając wokół swego ciała bambusowymi grabiami niby halabardą, zaświstały one w powietrzu, jak podmuch wichru. Młody mężczyzna całkowicie zatracił się w swym artystycznym transie odgrywając w uniesieniu kolejne sceny z wyobrażanego sobie przedstawienia. W tym właśnie czasie, młoda kobieta po wizycie u swej matki zamieszkałej w sąsiedniej wsi, wracała leśną drogą do swojego domu. Idąc natknęła się na tańczącego i śpiewającego wśród drzew Yin Cheng'a. W jej oczach prezentował się on wyśmienicie, nawet lepiej od któregośkolwiek z aktorów operowej grupy, jakiego dotąd widziała. Zastygła więc w bezruchu, obserwując w zachwycie to nieoczekiwane, darmowe, jednoosobowe widowisko. Gdy Yin Cheng w swym uniesieniu „dotarł” do momentu, w którym Cha Yang ginie z poderżniętym gardłem, kobieta nie była w stanie dłużej trwać nieporuszona w ciszy, i głośno się roześmiała. Gdy Yin Cheng niespodziewanie usłyszał w samym środku najbardziej porywającej części granego przez siebie przedstawienia kobiecy śmiech, natychmiast się opamiętał. Przerwał swój występ, i odruchowo przyciągając grabie do siebie. Uczynił to jednak niefortunnie, gdyż zaczął nimi o wystający z ziemi korzeń drzewa, przez co wyłamał z nich cztery „zęby”. Po jego powrocie do wsi gospodarz widząc połamane grabie wpadł we wściekłość i głośno go zwymyślał. W związku z tym, że z reguły we wsi „wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą”, nie pozostało długo sekretem to, co wydarzyło się w lesie. Gdy gospodarz usłyszał, jak jedna z kobiet opowiadała drugiej o tym, jak napotkała w lesie tańczącego i śpiewającego Yin Cheng'a, wpadł w furję. Natychmiast odszukał go pracującego w tym dniu na polu, pobił oraz odliczył koszt zakupu nowych grabi od jego wynagrodzenia. Yin Cheng podłamany na duchu całym tym incydentem nie mógł „z nerwów” zasnąć przez wiele nocy. Gdy którejś kolei bezsennej nocy wyszedł z domu „za potrzebą”, usłyszał śpiew dochodzący z prywatnych pokoi gospodarza. Wsłuchując się w niego odkrył, że śpiewakiem był gospodarz. Zrozumiał, że jego pracodawca jest prawdopodobnie skrytym miłośnikiem przedstawień operowych. Dlaczego „skrytym”? Otóż w feudalnych Chinach artyści operowi byli zaliczani do dziewiątego, tj. ostatniego i zarazem najniższego szczebla w drabinie społecznej. W pewnym sensie byli swego rodzaju chińskimi „pariasami”, czyli grupą ludzi pod wieloma względami wykluczonymi z życia społecznego. Nie wolno im było przystępować do cesarskich egzaminów, nie mogli przebywać wśród wysoko postawionych osób, a po śmierci prochy po kremacji ich ciał nie mogły być pochowane w rodzinnych mogiłach wspólnie z prochami ich przodków. Ludzie potężni i bogaci mogli oglądać przedstawienia operowe, lecz nie wypadało im się nimi ekscytować. Nie do pomyślenia było, by wysoko postawiona osoba śpiewała operowe akty. Jeśli jakiś człowiek należący do klasy wyższej choćby rozmawiał z pasją o operze, nieodwracalnie tracił swój status. Ludzie zamożni żyjący przed wiekami w

Chinach pomimo swych licznych fascynacji i zamiętań związani byli siecią konwenansów, musieli więc nieustannie zachowywać pozory wyniosłej obojętności. Właśnie z tego powodu gospodarz Zhang pomimo, że sam był miłośnikiem przedstawień operowych, nigdy z nikim obcym o nich nie rozmawiał. Publicznie zachowywał pozory chłodnej obojętności, w rzeczywistości zaś pasjonował się przedstawieniami operowymi równie mocno, jak Yin Cheng. Był on człowiekiem bogatym, więc z powodu swej zamożności oraz dbałości o reputację nie mógł pozwolić sobie na otwarte wyśpiewywanie operowych arii. Czynił to więc wyłącznie sekretnie późną nocą, gdy wszyscy jego pracownicy dawno już spali w swych pokojach. Wyśpiewywał on operowe arie wraz ze swą żoną, wyłącznie w swoich prywatnych pokojach. Tej nocy, w której usłyszał ich Yin Cheng, oboje małżonkowie byli bardzo szczęśliwi. Oboje wyśpiewywali swoje operowe role, tańcząc przy tym w pomieszczeniu z trzymanymi w dłoniach zapalonymi świecami. Yin Cheng słysząc śpiewy w pokoju gospodarza, zakradł się cicho do okna, odgiął palcami jego papierowy narożnik i zajrzał do środka. W pomieszczeniu ujrzał gospodarza Zhang oraz jego żonę, odgrywających scenę z opery p.t. „Pawilon na załamanej drodze”.

(Powyższe przedstawienie operowe jest tragiczną opowieścią o nieszczęśliwej miłości oraz romansie młodego uczonego Xu Xian z białym wężem. Zakochany w młodym mężczyźnie biały wąż w celu stworzenia z nim związku, siłą swej woli i uczucia przyjmuje postać młodej, pięknej kobiety. „Załamany most” stanowi sceneryjną w powyższej operze. W rzeczywistości usytuowany jest w malowniczym miejscu w Hangzhou.)

Zhang, odgrywający postać Xu Xiana, klęczał na podłodze, podczas, gdy jego małżonka odgrywająca postać „Kobiety – Białego Węża”, siedziała tuż przed nim na drewnianym krześle. Oboje śpiewali na przemian z pasją. Gdy nadszedł moment, w którym w przedstawieniu operowym zaśpiewać powinna trzecia osoba, tj. „Pani Zielony Wąż”, z braku osoby do odtworzenia jej roli nastąpiła chwila ciszy. Niestety, Yin Cheng nie zapanował nad sobą, i stojąc za oknem instynktownie zaśpiewał kilka zdań z roli tej postaci. W pomieszczeniu natychmiast zapadła martwa cisza, nastąpiła konsternacja, po czym Zhang świadomy tego, że „sprawa się wydała” (dosłownie po chińsku, że: „farsz wypadł z ciasta”), zdmuchnął świece i zaczął głośno krzyknąć:

„ Złodziej! Złodziej w zagrodzie! Łapać go, łapać złodzieja !!!”

Yin Cheng szybko przemknął się niezauważony do swego pokoju, położył na łóżku i wkrótce zasnął. Po tym zdarzeniu gospodarz Zhang nigdy i w żaden sposób nie dał po sobie poznać, że cokolwiek takiego miało miejsce w jego domu. Yin Cheng znając prawdę, na wspomnienie tamtej nocy uśmiechał się do siebie, myśląc w duchu:

„Chociaż gospodarz oficjalnie jest wyniosły i opanowany jak cesarski mandaryn, doskonale wiem, jaki jest w rzeczywistości, i co skrywa pod powłoką pozorów...”

Od tego dnia Yin Cheng nie starał się już za wszelką cenę powstrzymać w sobie potrzebę śpiewu, co jakiś czas nucąc sobie „pod nosem” jakąś melodię. Gospodarz słysząc to, pozostawał obojętny. W najkrótszym dniu w roku (tj.21 grudnia) Yin Cheng otrzymał polecenie, by wywieźć nawóz zwierzęcy (obornik) oraz kompost z kompostownika, i rozrzucić na uprawnych polach. Ze względu na pofałdowanie terenu, wozy terenowe nie mogły zostać wykorzystane przy tej pracy. Obornik i kompost dostarczano więc na pola w koszach umocowanych na jucznych zwierzętach. Ze względu na niską temperaturę i krótki zimowy dzień, pracę rozpoczynano bardzo wcześnie, jeszcze w nocnych ciemnościach, przed godziną piątą. Umożliwiało to przepracowanie w ciągu dnia „rozsądnej” liczby godzin, zanim ponownie zrobiło się ciemno i nasilił się mróz. Zwyczajowo, w drodze na pole robotnik podążał pieszo za koniem obciążonym koszami z obornikiem, natomiast wracał z pola do wsi jadąc wierzchem na zwierzęciu. Gospodarz nakazał Yin Cheng’owi, by ten objuczył konia i napełnił kosze obornikiem następnego dnia rano wcześniej niż zwykle, tak, by cały zgromadzony w obejściu domu obornik został wywieziony na pole jeszcze przed śniadaniem. Yin Cheng chcąc wykonać polecenie musiał w krótkim czasie wywieźć na pole stertę starego obornika zgromadzonego na podwórzu oraz świeżego, zalegającego w zagrodzie dla zwierząt. Wstał więc odpowiednio wcześniej , i już przed godziną czwartą przygotował konia do pracy. Gdy to uczynił, zaczął załadowywać do koszy umocowanych na jego bokach bryły nawozu. Po napełnieniu koszy wyprowadził zwierzę na podwórze, a następnie ruszył za nim drogą na pole. Idąc, przywołał w pamięci obraz gospodarza Zhang oraz jego żony, odgrywających i wyśpiewujących akt z opery „Pawilon na złamanym moście”. Podążając za koniem zamknął oczy, uniósł palce wskazujące rąk i wystukując nimi w powietrzu rytm na nie istniejących bębnach, zaczął najpierw nucić, a po chwili głośno śpiewać. Wkrótce całkowicie „zanurzył” się mentalnie w swej wizji, tracąc poczucie czasu i przestrzeni. Koń, za którym szedł, był starym, dobrze znającym drogę zwierzęciem, gdy więc dotarł na pole obciążony koszami z obornikiem, sam się zatrzymał. Idący za nim z zamkniętymi oczami, rozśpiewany i będący w „innym świecie” Yin Cheng wpadł na jego zad. Przerwawszy odgrywaną przez siebie rolę Yin Cheng otworzył oczy, i nie zwracając uwagi na otoczenie, pomyślał, że zwierzę zatrzymało się na odpoczynek w połowie drogi na pole. Wymierzył mu więc kilka siarczystych kopniaków i zmusił krzykami, by zwierzę ruszyło w dalszą drogę. Stary koń przyzwyczajony, by wracać do miejsca, z którego wyruszył, posłusznie zawrócił i obarczony koszami z nawozem powlókł się z powrotem do wsi. Yin Cheng natomiast natychmiast ponownie całkowicie zatracił się w swej artystycznej wizji i śpiewie. Ruszył bezmyślnie, automatycznie drepzcząc za wlokącym się markotnie koniem, nie zauważając nawet zmiany kierunku marszu. Szedł głośno śpiewając, z chwili na chwilę coraz bardziej podekscytowany odgrywanym przez siebie przedstawieniem. Godziny mijały, a stary koń bez chwili przerwy chodził „w kółko” na pole i z powrotem na podwórze objuczony ciągle tymi samymi, pełnymi nawozu koszami. Po każdej rundzie był ponownie przymuszany

kopniakami i krzykami przez pogrążonego w artystycznej ekstazie Yin Chenga do rozpoczęcia kolejnego cyklu nie kończącej się drogi „tam i z powrotem”, wiodącej między stosem nawozu zalegającym na podwórzu, a polem. Trwało to aż do zachodu słońca. Gdy nastał zmierzch, gospodarz Zhang wyszedł z domu, by zobaczyć jaki jest postęp prac. Ku swemu przerażeniu ujrzał pogrążonego w transie i rozśpiewanego Yin Chenga, idącego beztróska za krańcowo zmęczonym i zdyszczanym koniem objuczonym pełnymi nawozu koszami. Idący za zwierzęciem Yin Cheng śpiewał w uniesieniu, „wystukując” jednocześnie w powietrzu palcami rytm na nie istniejących bębnach. Zhang podbiegł do niego, chwycił za nogę i szarpnięciem odciągnął od zmęczonego zwierzęcia. Widząc, że zlecona praca nie została nawet w części wykonana, z wściekłością wrzasnął, że za jego naganne zachowanie pozbawia go karnie kwoty półrocznego wynagrodzenia. Warto dodać, że dniu, w którym zdarzenie to miało miejsce, Yin Cheng miał już prawie roczną gażę w garści, więc nagłe pozbawienie go połowy rocznych dochodów było dla niego wstrząsem. Jako, że nie mógł nic zrobić, w niemej furii jedynie zamilkł zaciskając z całej siły zęby. Był świadomy, że jako ubogi parobek nie ma prawa do jakiegokolwiek sprzeciwu wobec swojego pracodawcy. Choć bardzo pragnął uderzyć gospodarza za jego decyzję, pohamował się, gdyż doskonale zdawał sobie sprawę, że to on sam złamał warunki umowy o pracę, ponadto gospodarz był człowiekiem popieranym przez wielu okolicznych, zamożnych i wpływowych mieszkańców. Rozumiał, że posłuch, reputację i szacunek innych ludzi mógłby uzyskać jedynie wówczas, gdyby sam był bogaty. Uznał więc, że jako ubogi człowiek nie będzie w stanie odmienić na korzyść swego smutnego losu ani opierając się na prawie, ani posługując przemocą. W poczuciu bezsilności i wyrządzonej mu krzywdy porzucił pracę u gospodarza, udał się do klasztoru Shaolin. Tam, po przyjęciu religijnych święceń oraz nadania mu przez jego mistrza klasztorowego imienia „Ning Cheng” został buddyjskim mnichem.

W celu opanowania sztuki walki, Ning Cheng wstąpił na ochotnika w szeregi tzw. „walczących mnichów” (Chin: „Wu Seng”). Zaczął uczyć się walki szablą w stylu „Szabli Pięciu Kwiatów”. Każdego ranka oraz wieczorem ćwiczył pilnie, praktykując własną szablą o kształcie sierpa księżycy. Po pięciu latach codziennych treningów osiągnął w operowaniu szablą taką biegłość, że ćwicząc w kręgu mnichów rzucających w niego niedojrzałymi orzechami, wszystkie orzechy przecinał w locie, i żaden z nich nie trafił w jego ciało. Jego biegłość we władaniu tą bronią została wkrótce dostrzeżona przez klasztorną starszyznę, i po pewnym czasie został on wyznaczony do stworzenia z wybranych przez siebie mnichów oddziału straży, mającego za zadanie eskortowanie oraz ochranianie państwowych urzędników oraz posłańców, wysyłanych z pismami lub poleceniami przez samego cesarza. Pewnego dnia w okresie święta Nowego Roku mistrz Ning Cheng’a wysłał go do „Pawilonu Bodhidharmy”, by recytował w nim buddyjskie sutry. Zanim ukończył swoje zadanie, zrobiło się bardzo późno. Po zakończeniu recytacji klęczał on jeszcze przez chwilę w skupieniu w ciszy we

wnętrzu pomieszczenia, następnie zaś, wiedziony wewnętrznym impulsem, zaczął cichutko nucić operową arię p. t. „Nóż Przecinający Yangfan”. Z początku, w obawie, by ktoś go nie usłyszał, nucił ją sobie jedynie cichutko „pod nosem”, jednak z chwili na chwilę dawna pasja zaczęła się w nim budzić i rozpalać coraz bardziej. Nim się spostrzegł, zaczął śpiewać głośno. W pełni natchnienia, pełną piersią wyśpiewał fragment p.t. „Fan Lihua mieszka w Xifan”, opisujący jej dom, położony na zachodzie kraju, w chłodnej, dalekiej krainie, a także jej starego ojca - dawnego ministra, pracującego obecnie w sądzie. Śpiewając, gestykulował swą szablą o kształcie „sierpa księżycy”, trzymaną w dłoni. Nie niepokojony przez nikogo zaśpiewał całą operę; od początku, aż do samego końca. W chwili gdy skończył, i wstał, by wyjść z pawilonu, jego wrota nagle zostały gwałtownie z hukiem otwarte, i do środka wszedł jego mistrz. Spojrzał na niego gniewnie, a następnie marszcząc brwi zapytał:

„Dlaczego, gdy przestałeś śpiewać, wstałeś?! Natychmiast ponownie uklęknij!”

Ning Cheng wiedząc, że popełnił religijne wykroczenie i zgrzeszył, natychmiast posłusznie padł na kolana.

Mistrz powiedział:

„Natychmiast raz jeszcze zaśpiewaj fragment p.t.: „Fan Lihua mieszka w Xifan!”

Zaskoczony słowami mistrza, i będąc świadomym tego, że słuchał on jego śpiewu od pewnego czasu, zapytał:

„Mistrzu, skoro wiedziałeś, że śpiewając w pawilonie grzeszyłem, dlaczego natychmiast mi nie przerwałeś, i od razu nie wszedłeś do jego wnętrza? Dlaczego poczekałeś, aż skończę śpiewać, i dopiero wówczas wkroczyłeś?”

Mistrz Ning Cheng'a faktycznie stał przez pewien czas przed pawilonem słuchając jego śpiewu, i zdecydował się wejść do środka dopiero, gdy ten skończył i zamilkł. Nie znajdując wymówki, bez słowa podszedł do Ning Chenga, objął go dłońmi i ciągnąc w górę pomógł mu wstać. Gdy to uczynił, powiedział:

„Ten pawilon jest świętym miejscem. Mnisi powinni recytować w nim sutry, a nie wyśpiewywać operowe arie. Tym razem jednak odstąpię od wymierzenia ci kary za twe przewinienie, a powinna być nią chłosta w postaci czterdziestu uderzeń kijem. Wyjdźmy na zewnątrz!”

Wypowiedziawszy te słowa odwrócił się i wyszedł z pawilonu, a Ning Cheng posłusznie podążył za nim. Po tym zdarzeniu Ning Cheng uzmysłowił sobie, że shaolińscy mnisi także lubią operowe arie, na równi ze „zwykłymi” świeckimi mieszkańcami wsi i miasteczek.

W drugim roku rządów cesarza Jia Qing z Południowej Dynastii Song (ur. 13.11.1760- zm: 02.09.1820 r., rządził w latach od 1796 do 1820.) Ning

Cheng wracał do klasztoru Shaolin po eskortowaniu posłańca do prefektury Huguan.



Fot. 38: Obraz przedstawiający cesarza Jia Qing. Źródło: Wikipedia.

Droga powrotna do klasztoru wiodła stosunkowo blisko wsi, w której przed laty zamieszkiwał jako małe dziecko. Poprosił więc przeora, by korzystając z okazji mógł odwiedzić swój stary rodzinny dom. Przeor zgodził się. Gdy Ning Cheng przechodził przez wieś, usłyszał rozmowę dwóch jej mieszkańców, z której wynikało, że w tym właśnie dniu wędrowna grupa operowa wystawiać będzie we wsi przedstawienie. Prawie jednocześnie z usłyszonymi słowami, do jego uszu dotarł dźwięk gongów i bębnów. dobiegający z placu w środku wsi. Przyspieszył więc kroku, kierując się w stronę ustawionej pośrodku wsi sceny. Przechodząc obok narożnika kaplicy ku czci Huoshen, zauważył samotnie siedzącego mężczyznę, wyglądającego na członka trupy operowej. Siedział on z głową w dłoniach, i śpiewał sam sobie jakąś smutną piosenkę.

(*Huo Shen – chińskie Bóstwo Ogniska Domowego, lub taoistyczny Bóg Ognia.*)

Ning Cheng odniósł wrażenie ,że człowiek ten jest czymś strapiony, podszedł więc do niego, i zapytał, czy może mu w czymś pomóc. Mężczyzna uniósł głowę, spojrział na Ning Cheng'a, lecz widząc buddyjskiego mnicha, pokręcił jedynie przecząco głową, machnął ręką i odpowiedział:

„Szanowny panie, idź dalej swoją drogą. Nie ma niczego, co mógłbyś dla mnie zrobić.”

Po tych słowach Ning Cheng nabrawszy pewności, że człowiek ten ma jakiś spory problem, ponownie zapytał go, w czym rzecz oraz zaoferował mu pomoc na miarę swoich skromnych możliwości. Mężczyzna jednak raz jeszcze pokręcił przecząco głową, i w geście bezradności ponownie machnął ręką, po czym zapytał Ning Chenga, dlaczego nie da mu spokoju, i nie ruszy dalej w drogę. Ning Cheng był jednak nieustępliwy, i postanowił nie odchodzić, dopóki nie pozna przyczyny strapienia napotkanego przypadkowo przez siebie człowieka. Ten, widząc, że natrętny mnich nie zamierza odejść, powiedział:

„Jestem przywódcą operowej grupy. Pewien bogaty i wpływowy człowiek zażądał dziś ode mnie, byśmy tej nocy wystawili przedstawienie p.t. „Nóż Przecinający Yangfan’a”. Oświadczył, że jeśli nie zagramy tego przedstawienia, wypłaci nam jedynie połowę ustalonego wcześniej honorarium.”

Słyszając te słowa Ning Cheng roześmiał się i powiedział:

„Wielu ludzi lubi oglądać przedstawienia operowe, lecz niewielu je rozumie. Myślę, że możesz już przestać narzekać.”

Mężczyzna odpowiedział:

„ Jak to? Czy nie rozumiesz, że tej nocy musimy wystawić przedstawienie do którego nie jesteśmy przygotowani. Kuzyn tego bogatego człowieka zapowiedział swoje przybycie wyłącznie po to, by obejrzeć akt opery o Yanfan’ie”.

Powiedziawszy to, ponownie objął dłońmi swoją głowę, a następnie głęboko i przejmująco westchnął.

Z determinacją głosem Ning Cheng powiedział do niego:

„Proszę, nie zamartwiaj się dłużej. Tej nocy pomogę ci i odegram w przedstawieniu rolę Fan Lihua. Musisz mi jednak obiecać, że utrzymasz moje personalia w tajemnicy i nikomu nie wyjawisz, że jestem buddyjskim mnichem.”

Dodał również, że gdy tylko przedstawienie operowe zakończy się, on natychmiast wymknie się i ruszy w swoją drogę. Dla szefa grupy operowej propozycja Ning Cheng’a była równie nieoczekiwana i cenna, jak dar z niebios. Oferta profesjonalnego zagrania roli Fan Lihua przez mnicha była wprost fantastyczna! Zaprosił więc z Ning Cheng’a na zaplecze, ugościł obiadem, a po nim znalazł odpowiedni dla niego sceniczny kostium. Przed rozpoczęciem występu Ning Cheng odkrył, że sceniczna atrapa szabli, którą miał posługiwać się grając w sztuce, nie była tak wygodna w użyciu, jak jego własna broń. Postanowił więc zagrać używając prawdziwej szabli zamiast atrapy. Warto zaznaczyć, że wiele scen odgrywanych w tej sztuce miało głębsze znaczenie. Przykładowo: Gdy grający w sztuce artysta śpiewa słowa: *„Jednym krwawym cięciem ścinam głowę Ding Shan’a, a jego ciało pada martwe na ziemię”*, chwila ta przeniknięta jest tragizmem nie tylko dlatego, że Ding Shan ginie, lecz również dlatego, że w

rzeczywistości historycznie był on młodym i niezwykle przystojnym mężczyzną, przed którym życie stało otworem. Jego nagła śmierć na zawsze zgasiła piękny i jasny płomień rozkwitającego w nim młodego życia. W kolejnej scenie, gdy Yang Fan ginie przecięty ostrzem szabli, zostaje jednocześnie okryty hańbą, gdyż jako historyczna postać był ekspertem w sztuce walki. Śmierć poniesiona w walce okrywa go więc automatycznie niesławą, jako osobę „niekompetentną” w swoim fachu. Gdy jednak Ning Cheng odgrywający postać Ding Shan’a wbiegł na scenę, spostrzegł, że artystą odgrywającym postać „Yang Fan’a” jest gnębiący go bezlitośnie przed laty gospodarz Zhang. Gdy tylko stanął przed swoim starym, znienawidzonym wrogiem, krew się w nim „zagotowała”. Nie dając po sobie niczego poznać, perfekcyjnie grał i wyśpiewywał swoją rolę, aż do kulminacyjnego momentu, w którym Fan Lihua zabija Yang Fan’a. Artyści zaczęli się wzajemnie gonić w tylnej części sceny, a gdy rozległ się dźwięk drewnianej kołatki zwiastujący śmierć, Ning Cheng wyciągnął z pochwy szablę, uniósł w górę i błyskawicznie przesunął jej ostrzem wzdłuż szyi Zhang’a. Ten, padł natychmiast na deski sceny, jak rażony gromem, a z widowni rozległy się okrzyki uznania dla gry aktorów oraz gromkie brawa. Powyższa scena stanowiła zwieńczenie i zarazem zakończenie całego przedstawienia. Gdy tylko aktorzy opuścili scenę, Ning Cheng udał się na zaplecze, zdjął sceniczny kostium i z szablą w dłoni odszedł niktą w nocnych ciemnościach. Gdy po chwili inni artyści zdejmujący swoje sceniczne stroje i usuwający z twarzy makijaż zauważyli, że nie ma pośród nich kuzyna bogatego człowieka odgrywającego z sztuce postać Yang Fan’a, zaniepokoiili się. Szef grupy operowej chwycił w dłoń lampę naftową i powrócił na scenę szukając aktora odgrywającego rolę „Yang Fan’a”. Po wejściu na scenę zobaczył, że człowiek ten wciąż leży na jej deskach bez tchu, a z jego poderżniętego gardła wciąż strużką wypływa krew. Przywódca artystów natychmiast podniósł alarm, lecz choć wszyscy członkowie jego grupy gorączkowo poszukiwali mnicha odgrywającego postać Fan Lihua, nikt go nie odnalazł. W obliczu tej niesamowitej i niewyjaśnionej tragedii uznano, że faktycznym zabójcą był duch prawdziwego Fan Lihua, który chwilowo zmaterializował się i zmanifestował w rzeczywistym świecie, aby ponownie zatopić ostrze swej broni w ciele swojego przeciwnika...

Opracowanie: Sławomir Pawłowski

Gdynia czerwiec 2014